

# Mieszczanie w opałach

Pierre Aristide Breal: „Wielkie Ucho”. Komedja w 2-częściach. Przekład: Jerzy Macierakowski i Wojciech Natanson. Reżyseria i dekoracje: Czesław Szpakowicz, kostiumy: Zofia Pietrusińska. Prapremiera polska w Teatrze Komedia.

A więc druga sztuka p. P. Breala na scenie polskiej, druga po „Huzarach”, którzy przybyli do nas z rangą paryskiego sukcesu i swoim niefrasobliwym humorem zabawiali Sarmatów od Gorzowa do Krakowa. „Huzarzy” (sukces teatralny i filmowy) to była komedia historyczna (czas rewolucji francuskiej), „Wielkie Ucho” to także utwór o podłożu historycznym: czasy prześladowania hugonotów we Francji, pokazane w wymiarach małego prowincjonalnego miasta. I w „Wielkim Uchu” komedia z tezą — szlachetna walka z nietolerancją religijną — zмага się z chwytami farsowymi, a wcale mocne akcenty satyryczne, wymierzone w fanatyzm i jego kulisy — z sytuacjami z komedii dell'arte. W całości powstała sztuka, która się podoba, której intencje są nader godne poparcia i która jest grana w Paryżu przy zapełnionej widowni.

W programie teatralnym krytyk W. N. informuje, że niektórzy krytycy paryscy zestawiali „Wielkie Ucho” z Moliérem. Francuzi mają dużo poczucia humoru. Breal — farmer, dentysta i literat — nie jest nowym Moliérem. Ale to prawda, że go bardzo cenią francuscy rodacy, świadczą o tym choćby całkiem niedawne odznaczenie Breala jedną z nagród Akademii Francuskiej właśnie za „Wielkie Ucho”.

Niech mu idzie na zdrowie. „Wielkie Ucho” jest bardzo sympatyczne. W masie komedii bulwarowych, stale naerotyżowanych i wielokątnych, poczciwość obyczajowa Breala i świadoma chyba staroświeckość faktury wraz z niewymyślnym humorem mogą się podobać nie tylko znudzonym smakoszom, lecz i widzowi pozabulwarowemu, spragnionemu zdrowej rozrywki, nie pozbawionej uczciwej myśli społecznej. Breal rzetelnie zaspokaja te pragnienia.

Słyszałem, że Breal wybiera się niebawem do Polski. Jeżeli na przedstawienie swej sztuki w Komedii, nie bardzo bym go zachęcał, w Komedii bowiem „Ucho” jest przyćmiewane i głuchawe na tony lekkiej komedii, mogącej równie dobrze uchodzić za atak na fanatyzm jak za obronę „mądrego” oportunizmu i sztuki przystosowania się. Przyznaję zresztą, że utrzymać równowagę pomiędzy scenami serio a farsograjstwem w przypadku „Wielkiego Ucha” niełatwo. Zwłaszcza u nas, gdzie widok człowieka, wracającego z izby tortur, zbyt świeże jeszcze nasuwa analogie. CZESŁAW SZPAKOWICZ starał się pogodzić skłócone żywioły, nie bardzo się dziwię, że mu słabo wyszło, może on mniej wniknie niż inni.

Z najtrudniejszej roli, prześladowanego hugonoty, wyszedł jednak CEZARY JULSKI dość obronną ręką. Poprawnie zagrał WITOLD KALUSKI niebieskiego ptaka z XVII wieku, a DANUTA GALBERT „moliérowską” służącą. JERZY TKACZYK gra inwalidę wojennego, któremu nędza i drewniana noga nie przemówiły do rozumu. TADEUSZOWI SOMOGI mam za dobre, że z 63-letniego amanta nie uczynił trzęsącego się

starca. Co do rodziny Dupont, o aluzjach do mieszczniańskich rodzin molierowskich — JAREMA STEPOWSKI ma wiele sily farsowej, którą starał się hamować, a mniejszy komedijowy, którą wypadalo się posłużyć, IRENA GORSKA

groźnie narysowała swoje przyszłe dulskie rządy, a BENIGNA SOJEC-KA powinna stonować podlotkowe zagrania. Kostiumy mocno mi się nie podobały, ale spierać się o nie nie będę.

JASZCZ